

Ireneusz Bieniaszkiewicz

Konrad Bielski, jaki był (1902-1970)

Palestra 32/7(367), 149-154

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w imieniu których przemówił nad trumną adw. Andrzej Modrzewski.

Należał do wybitnych postaci adwokatury lubelskiej i był istotną częścią jej historii.

2.

IRENEUSZ BIENIASZKIEWICZ

KONRAD BIELSKI, JAKI BYŁ (1902—1970)

Ludzie wyrastający ponad przeciętność, a więc niezwykli, odmienni tak w ocenach jak i w próbie opisanego, wymykają się spod utartych określeń. Właśnie Konrad Bielski, adwokat i literat, jednoznacznym charakterystykom się nie poddaje. Chwalono go i krytykowano. Budzi uznanie u jednych, niechęć — u innych z tego samego powodu: niecodziennego sposobu bycia.

Szeroka dusza kresowa, pański gest i rabelesowskie poczucie humoru. Rodem z Wołynia, gdzie pod Włodzimierzem ojciec jego dzierżawił mały majątek. Nauki początkowo pobierał w domu rodzinnym, składając co roku egzamin w szkole lubelskiej.

W roku 1915 wyemigrował wraz z najbliższymi w głąb Rosji, osiedlając się w Żytomierzu, gdzie uczęszczał do szkoły średniej Polskiej Macierzy. W roku 1919 przyjechał do Lublina i zamieszkał tu na stałe. Maturę uzyskał w Gimnazjum im. Staszica. Nawiązując do wydarzeń w 1920 r., tak pisze o sobie: „W roku 1920, w czasie inwazji bolszewickiej, odbyłem służbę frontową w 18 pułku artylerii polowej, biorąc udział w boju pod Modlinem, Płońskiem, Mławą, a następnie na froncie wołyńskim i poleskim”.

Po zakończonej wojnie zapisał się na Wydział Prawa Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Rozpoczyna się dla Konrada życie wyjątkowo intensywne. Daje się poznać jako człowiek wielkiej fantazji i uzdolnień literackich. Ów okres „burzy i naporu” zainicjowany został w roku 1920 debiutem poetyckim w redagowanym przez niego piśmie pod nazwą „Młodzież”. W latach 1921—1922 jest jednym z redaktorów obrazoburczego pisma literacko-społecznego „Lucifer”. Umieścił tam swój wiersz pt. „Dytyramb szatański”, który wywołał awanturę literacko-polityczną i spowodował konfiskatę tego wydawnictwa. Oto urywek tego wiersza:

„(...) Chłostajmy swą ironią wierzenia i sądy,
 biczujmy ostrym śmiechem nasze własne dusze,
 my jesteśmy pustynie i jałowe łądy,
 wiatry ostre i mroźne w światów zawierusze.
 Lecz wierzę, coś się stanie na lądzie czy morzu,
 coś co jak burza przejdzie, jak wichur zaśwista,
 że któryś z nas wreszcie na nieprawym łożu,
 potwornego nad ranem spłodzi antychrysta (...)”.

Jak pisze Tadeusz Kłak („Poezja Lubelska, 1918—1939”), utwory K. Bielskiego były wyjątkowo chłonne na nowe wartości, jakie wówczas niosła młoda poezja polska. Stworzył szybko styl literacki własny; był on na wskroś nowoczesny. U Bielskiego charakterystyczne było to, co J. Czechowicz w młodzieńczym liście nazwał „rytmem zuchwałym”. W wierszach K. Bielskiego istniejąca sytuacja rzeczywistości budzi zniechęcenie i sprzeciw, stąd często podejmowane próby jej przemiany, oczekiwanie na przyjście nowego.

„(...) Przerzucamy myśli na inne platformy,
 tworzymy nową treść, nowe formy,

 nic się więcej stać nie może
 prócz tego, co się stało,
 innym to starczy, nam wciąż za mało”.

W poezji K. Bielskiego dostrzec można pochwały i apostrofy alkoholowe, mające znaczenie metaforyczne. Są one sposobem transformacji świata, odsłaniają nowe jego uroki i tajemnice.

W czarnej portowej tawernie, już nie znajdziesz
 słodkich win,
 spożywasz tanie konserwy i pijesz z flaszki gin.
 Morze ci pachnie muskatem, wiatr w szyjki zielone
 śwista,
 ostatnich romantyków zgubiła woda ognista.
 W Paryżu wezuwiusze szampana tryskają w górę,
 na Ukrainie piją spirytus i politurę.
 Po dwóch butelkach murzyn jest przyjacielem Anglika,
 jeden jest duch alkoholu, od zwrotnika do zwrotnika (...).

W latach 1925—1926 K. Bielski jest inicjatorem i współtwórcą awangardowej grupy literackiej „Reflektor” oraz redaktorem pisma pod tym samym tytułem. Ukazywały się w nim wiersze T. Bocheńskiego, K. Jaworskiego, J. Czechowicza, W. Gralewskiego, S. Grędzińskiego, no i oczywiście K. Bielskiego. Z pis-

mem tym współpracowali ze znanych literatów: A. Ważyk, A. Stern, J. Przyboś, J.A. Szczepański i Cz. Bobrowski.

Dzieląc się wrażeniami z tego okresu, Konrad Bielski powiedział m.in.: „Na dobrą sprawę to ten „Reflektor” przegadaliśmy (...)”. I tu nasuwa się uwaga, charakteryzująca osobę K. Bielskiego. To był człowiek żyjący słowem mówionym. Świetny gawędziarz, lubiący ponad wszystko bezpośrednią styczność z rzeczywistym życiem. Samo obcowanie z piórem jakos mu nie wystarczało. Musiał mieć żywe ucho w bezpośrednim odbiorze.

Wracając jeszcze do okresu młodzieńczego Bielskiego, należy wspomnieć o jego współautorstwie popularnych lubelskich szopek politycznych, z których jedna wydana została w 1922 roku drukiem.

Równolegle pracował on zarobkowo, mając na utrzymaniu matkę i dwóch braci. Był więc w tym czasie nauczycielem języka łacińskiego (nie ukończone studia filologii klasycznej) i w ten sposób uzupełniał swe dochody osiągane piórem w dziennikach dzięki swym zdolnościom literackim.

Dyplom magistra praw otrzymał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w roku 1925 (po złożeniu egzaminu przed komisją państwową). Po odbyciu aplikacji sądowej, a potem adwokackiej wpisany został w 1931 roku na listę adwokatów i praktykował początkowo w Krasnymstawie, a po zakończeniu drugiej wojny światowej — w Lublinie.

Szybko zwrócił na siebie uwagę w adwokaturze jako doskonały mówca i logik. Miał rzeczywiście szczególną łatwość przemawiania i umiał — co w zawodzie adwokackim ma istotne znaczenie — przykuwać uwagę sądu do swej osoby. Mówił w sposób niebanalny, wyjątkowo zwarty i zawsze absorbujący. Czasem szokował. Styl miał zwięzły i obrazowy. Ta lapidarność ujęcia tematu cechowała również jego pisma procesowe. Ocenił to właściwie jego patron z okresu aplikacji adv. Jan Zdzienicki, który w swej opinii dla Rady Adwokackiej akcentował mocno wyróżniające się uzdolnienie aplikanta K. Bielskiego w dziedzinie redagowania skarg kasacyjnych.

Z owym wymaganiem przestrzegania lakonicznego i klarownego formułowania myśli zetknąłem się bezpośrednio, kiedy odbywałem u adv. K. Bielskiego aplikację adwokacką. Bezlistośnie przekreślał mi całe fragmenty elaboratów, skutecznie (przynajmniej tak mi się zdawało) eliminując pisemne gadulstwo. Przygotowywał mnie do zawodu adwokata w sposób — rzekłbym — dość eksperymentalny, pozostawiając mi w zasadzie dużą swobodę działania w jego imieniu i sporadycznie tylko sprawdzając moje teksty. Słyszę do dziś słowa: „Ma kolega carte blanche”. Wyzwalało to oczywiście poczucie staranności

z mojej strony i miło mi było odebrać opinię, jakiej mi udzielił, a z której wynikało, że go nie zawiodłem i nie nadużyłem jego zaufania.

Pisał o Konradzie Bielskim Adolf Rudnicki: „(...) gęba spaniela, laska z leszczyny lub dębu, (...) spodnie według mody sprzed pół wieku (...), gaduła, która rozsiewa perły, poeta, przyjaciel ludzi, łacinnik, świetne pióro w prozie, (...) nie spisuje tego, co opowiada, nie mogę darować tym (...), którzy obojętnie przechodzą obok złota”.

W poświęconym Konradowi Bielskiemu jubileuszu, który odbył się w bibliotece im. M. Łopacińskiego w Lublinie, pełnym przemówień, dysput i odczytywania poezji jubilata, zabawiano się sentencjami humoru bibliofilskiego, a pointą była żartobliwa fraszka Józefa Czechowicza:

„A witaj że nam, witaj miły Konradynie,
a żegluj do kompanów po tym kresnym winie,
bo wiadomo powszechnie, że w śnie czy na jawie,
przebywasz w niedalekim krasnym wina stawie”.

Dobrze znający Konrada Bielskiego, w wydawanych przez siebie wspomnieniach i opracowaniach dotyczących życia kulturalnego Lublina nigdy nie pomijali osoby „Kondzia”. Znajdujemy obszernie fragmenty poświęcone jego osobie: Ewy Gawareckiej, Zygmunta Mikulskiego, Leszka Gzelli, Marii Bechczyc-Rudnickiej i innych. W przytoczonych szkicach rysował się Konrad Bielski zawsze barwnie i interesująco. Jego jowialny sposób bycia jakże żywo przywodzi skojarzenia z Franciszkiem Fiszerem. Lubił dobrze zjeść, nie stronił od mocnego trunku, a ponad wszystko przepadał za mówieniem i snuciem wspomnień. Niecodzienna pamięć pozwalała mu recytować wiersze w języku Wergiliusza, Rimbaude'a czy Jesienina (obok opanowanej łaciny władał biegle francuskim i rosyjskim). Jak z rękawa sypał monologami z kabaretu „Qui pro quo”. Był — jeśli chodzi o wspomnienia i poezję — „grającą szafą”, a prowadzona przez niego ze znawcą literatury rozmowa przypominała „duet dwóch regałów bibliotecznych” (porównanie red. Z. Mikulskiego).

Kochał słowo drukowane. Był nie tylko bibliofilem, członkiem Towarzystwa Bibliofilów Lubelskich, ale nadto „bibliofagiem”. W swojej znakomitej pamięci zawarł istną encyklopedię literacką. Jego świetny, chociaż nieco ukruszony księgozbiór (m.in. cymelia) odziedziczyło bliskie jego sercu Muzeum im. J. Czechowicza. Bliskie sercu z dwóch powodów. Był wszakże opiekunem „poety z prowincji” w czasach jego lubelskiej młodości, co sam Czechowicz tak odnotowuje:

„(...) znalazłem się w Lublinie w roku 1922, półdziecko, marzyciel (...) znałem cię takim, jakim cię ujrzałem, w błysku pierwszych wrażeń i byłeś moim budzicielem (...) miasto przemówiło do mnie po raz pierwszy twoimi ustami (...) nie żadne wiersze Tuwima, nie czasopisma najbardziej nowe, obnażyły we mnie nerw nowoczesnego (...) to zrobiłeś ty w kilka zdaniach (...)”.

A powód drugi — to sama placówka muzealna, której adw. Konrad Bielski był współinicjatorem.

Jego działalność i twórczość literacką przechodziła różne okresy pod względem intensywności. Poza wymienionymi już utworami publikowanymi w pismach „Młódzież”, „Lucifer”, „Reflektor”, jego utwory poetyckie i prozaiczne były drukowane w takich wydawnictwach, jak „Kamena”, „Pion”, „Przegląd Lubelsko-Kresowy”, oraz w „Antologii współczesnych poetów lubelskich” (Lublin 1939 r.). Tom wierszy K. Bielskiego pt. „Wczoraj i przedwczoraj” ukazał się w 40 lat po napisaniu i — rzecz ciekawa — nie stracił nic ze swej aktualności i nie spłowił dla czytelników.

W latach 1961—1970 ukazały się trzy uroczne książki K. Bielskiego: „Most nad czasem” (wspomnienia), „Spotkanie z Kazimierzem” (eseje) i „Tajemnica kawiarni u aktorów” (z notatek obrońcy). Poza tym na przełomie lat 1944/1945 roku artykuły, wiersze i eseje K. Bielskiego były drukowane w prasie lubelskiej, w „Życiu Literackim” oraz w Spółdz. wydawn. „Czytelnik” (Antologia — Poezja Polska). Ukazały się również przekłady z rosyjskiego (m.in. Korniejczuka „Kalinowy gaj”).

Inna działalność Konrada Bielskiego — to długoletnia praca w Wojewódzkim Oddziale Związku Literatów Polskich i praca w kolegium redakcyjnym czasopisma „Kamena”. Był wieloletnim przewodniczącym Komisji kultury WRN w Lublinie oraz współzałożycielem spółdzielni wydawniczej i przewodniczącym jej rady nadzorczej.

Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Otrzymał nagrodę miasta Lublina „Za działalność literacką” oraz Odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”.

Naczelnym redaktorem „Kameny” Kazimierz Jaworski napisał we wspomnieniu pośmiertnym: „Myszę, że mimo wszystko nie gospodarowałeś swym wybitnym talentem najlepiej. Twój ilościowo niezbyt wielki dorobek pozostawił w nas pewien niedosyt. Pragnęlibyśmy, byś napisał więcej. Co prawda nie miałeś odpowiednich warunków do pracy. Najpierw zabierała ci czas adwokatura. Później — gdyś przeszedł na rentę — długotrwała choroba Uty (żona K. Bielskiego — I.B.) nie stwarzała właści-

wego klimatu do pisania, wreszcie po jej śmierci zostałeś psychicznie wytracony z równowagi. No i twoje zdrowie — miałeś przecież przed dwunastu laty wylew krwi do mózgu”.

W swoim ukochanym Kazimierzu nad Wisłą, w willi „Floryda”, Konrad Bielski wyraził swoją „niemożność” twórczą najtrafniej:

„Ciagle się cofam w pół drogi,
nic nie mogę doprowadzić do końca,
za wiele jest tutaj kwiatów,
za dużo słońca.
Dzień cały noszę w sobie
mnóstwo wierszy i fragment powieści,
chciałbym to wszystko napisać
w tym małym mieście.
Lecz zaledwie tłoczyć się zaczął
asonanse i aliteracje,
zawsze wtedy jest pora
na obiad lub na kolację.
Łamię pióro, wiatr zrywa firanki
i arkusze zapisane strzępi,
i już piję woń macierzanki
w zwariowanej modrzewiowej kępie”.

Tak było — premiera, biesiada u bibliofilów, nowość wydawnicza, życie płynące, życie żywe odrywały go od pisania. I rozmowy, rozmowy ... W tej sztuce, w sztuce pięknego mówienia, był mistrzem, w naszym lubelskim kręgu — nieprześcignionym. W sztuce życia pełnią — także.